

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " — 40 "
 $\frac{1}{4}$ " — 20 "
 $\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Skromne żądanie.

Na ostatnim posiedzeniu Wileńskiej Rady Wojewódzkiej rozważany był wniosek radnego Bronisława Wędziagolskiego w sprawie rozszerzenia granic województwa wileńskiego. Rada uchwaliła nagłość tego wniosku i wysunęła postulat przyłączenia do woj. wileńskiego niektórych powiatów, wchodzących obecnie w skład woj. nowogródzkiego, a przylegających do granic woj. wileńskiego. W ten sposób ujawniła się już na forum półurzędowym aktualna nie od dziś sprawa konieczności rozszerzenia granic administracyjnych woj. wileńskiego. W tej sprawie wypowiadał się już także szereg osób w ankiecie, niedawno ogłoszonej na szpaltach „Słowa”. Sprawa ta łączy się bezpośrednio z pewnymi zamierzeniami sfer rządowych, zmierzających do usprawnienia administracji państwowej i projektowanej w związku z tem zmiany granic niektórych województw. Dla Wileńszczyzny sprawa ta posiada specjalnie doniosłe znaczenie, bowiem wchodzi tu w grę interes naszego Wilna.

Ostatniemi czasy dużo się u nas poświęca uwagi sprawie ekonomicznego upudku Wilna. Niedomagania gospodarcze Wilna rozważane są zwykle z punktu widzenia takiej lub innej gospodarki magistrackiej, czy też z punktu widzenia niedostatecznej pieczołowitości o to miasto ze strony władz państwowych, lub też niewłaściwej polityki kredytowej i podatkowej i t. p. Wszystkie te poglądy na stan Wilna zacieśniają się raczej do przejściowych koniunktur gospodarczych, panujących obecnie w państwie polskim i w nich skłonne są widzieć główne powody opłakanego stanu dawnej stolicy W. Ks. Litewskiego. Rzadziej jest stawiana sprawa niedomagań Wilna w szerszej płaszczyźnie.

O złym stanie gospodarczym Wilna nie chcemy tu mówić, gdyż jest on ogólnie znany, przynaj-

mniej ludziom, którzy potrafią trzeźwo patrzeć na rzeczywistość, a nie ulegają powierzchownym złudzeniom. Nie można bowiem oceniać sytuacji Wilna z punktu widzenia pewnych usprawnień i ulepszeń magistrackich (skwerki, chodniki, asfalty i t. p.) lub policyjnych, gdy się nie bierze pod uwagę jednocześnie ponurych obrazów wzrastającej nędzy, zastoju w przemyśle i handlu, w budownictwie i t. p. Stan Wilna należy oceniać na podstawie tętna jego życia gospodarczego, na podstawie sprawności jego funkcji normalnych, jako dużego o historycznej przeszłości miasta. A pod tym względem diagnoza wypada zdecydowanie niepomyślnie.

Czy obecny gospodarczy stan Wilna można tłumaczyć tylko przejściowymi koniunkturami, panującymi w państwie, lub też błędami polityki gospodarczej? Czy można żywić nadzieję, że gdy te koniunktury zmienią się na lepsze, to i życie Wilna zażętni żywiej i nawróci do normalnego rozwoju? Bez wątplenia nie można negować tego, że dużo dla Wilna mogą zrobić specjalne troskliwe zabiegi ze strony państwa, jednakże nie należy tych rzeczy zbytnio przeceniać.

Trzeba pamiętać o tem, że Wilno stale leżało na szerokim szlaku i było przytem ośrodkiem rozległego hinterlandu. Odcięte obecnie od szerokich ruchliwych traktów życia gospodarczego—Wilno dzisiejsze znalazło się jakby w ślepych zaułku. Oprawione do tego w ramy niedużego i zubożonego województwa — zeszło do roli podrzędnej. Wilno straciło normalne swoje soki odżywcze, brak mu szerokiego oddechu—i stąd organizm jego zaczął marnieć i więdnąć. Dostyc wpatrzeć się w mapę polityczną, aby zrozumieć tragedję Wilna. Wciśnięte pomiędzy dwie martwe granice, odrzucone niepomiernie daleko od większych centrów przemysłowych, oddalone od portów, przy nadzwyczajnie niepomyślnych warunkach komunikacyjnych—Wilno nie ma zasadniczych pod-

staw gospodarczego rozwoju. I nie należy łudzić się tem, że jakieś zabiegi specjalne, jakieś kredyty dobroczynne, jakaś troskliwość szczególna — zdolne będą wyprowadzić Wilno z tej matni. Perspektywy rozwojowe uzależnione są od wyraźnych, pomyślnych warunków ekonomicznych. Warunki ekonomiczne ułożyły się dziś dla Wilna, ze względu na jego położenie — fatalnie.

Pomyślnych perspektyw rozwojowych dla Wilna należy szukać na szerszym terenie. Już otwarcie normalnej komunikacji Wilna z Libawą, wodnej komunikacji Niemnem i nawiązanie prostej linii komunikacyjnej z Królewcem — nadzwyczaj pomyślnie wpłynąćby mogło na rozwój gospodarczy Wilna. Rozwojowe perspektywy Wilna leżą więc w sferze zagadnień polityki zewnętrznej państwa. Gdyby te zagadnienia rozwiązać zdołano pomyślnie, rozstrzygnęłyby one jednocześnie, przynajmniej do pewnego stopnia, zagadnienie gospodarcze Wilna. Są to jednak rzeczy dalsze, na które w obecnej sytuacji społeczeństwo nasze, niestety, nie ma możliwości oddziaływania. Z konieczności więc musi ono ograniczyć się do paljatywów.

Do tych możliwych w dobie obecnej zabiegów, zmierzających do poprawy warunków ekonomicznych Wilna należy bezwzględnie rozszerzenie granic województwa wileńskiego. Nie jest to rzecz bez znaczenia.

Wilno nietylko jest odcięte od szerszego świata, dzięki hermetycznie zamkniętym granicom z północy i wschodu. Należy stwierdzić, że Wilno zostało także, sztucznie odcięte od swoich macierzystych terenów z południa. Fatalnie pomyślana granica południowa woj. wileńskiego odcięła od Wilna od wieków z Wilnem niezliczonemi niemi złączone obszary powiatów lidzkiego, szczuczyńskiego, wołożyńskiego i częściowo nowogródzkiego. Chociaż granica administracyjna wojewódzka nie tamuje formalnie stosunków komunikacyjnych, jednak, trzeba to powiedzieć wyraźnie, przy dzisiejszej wielkiej ingerencji rządu w życie gospodarcze, gra ona bardzo poważną rolę w układaniu się warunków ekonomicznych. Trzeba też stwierdzić, że swoiste upodobania „regionalne” obecnego wojewody nowogródzkiego przyczyniają się także w sposób wybitny do tego, że tereny dotąd zawsze blisko związane z Wilnem, zostały, jakby sztucznie, odeń odgradzone. Te upodobania regionalno-wojewódzkie, zmierzające do rozbudowy punktu podrzędnego, jakim jest bezwzględnie Nowogródek — wpłynęły wybitnie na osłabienie siły przyciągającej Wilna, czy to jako ośrodka życia gospodarczego, czy też społecznego i kulturalnego. Faktem jest niezaprzeczonym, że dzięki istnieniu województwa nowogródzkiego, w jego obecnych granicach, Wilno pozbawione zostało ścisłego kontaktu gospodarczego i kulturalnego z szeregiem terenów prowincjonalnych, które powinny znajdować się w sferze jego wpływów, a przez to i tak już wepch-

nięte w martwy worek, dzięki temu nienaturalnemu podziałowi administracyjnemu — zostało Wilno jeszcze bardziej upośledzone.

To sztuczne odciąganie znacznych terenów od Wilna i sztuczne ich sprzęganie rozmaitemi zainteresowaniami z Nowogródkiem — działa wybitnie na szkodę Wilna. Te sztuczne utworzone barjery administracyjne nie mało przyczyniają się do rozluźnienia stosunków z Wilnem tych obszarów, które zawsze były dlań terenem naturalnej ekspansji. Dlatego też należy z góry przewidzieć, że związanie administracyjne pewnych powiatów woj. nowogródzkiego z Wilnem — dobroczynnie oddziała na ożywienie naszego upośledzonego Wilna. A więc, nie biorąc nawet pod uwagę tego bezsprzecznego faktu, że i dla powiatów przyległych do woj. wileńskiego, przyłączenie ich administracyjne do Wilna, będzie bardzo korzystne, lecz tylko mając na względzie interes Wilna samego — należy projekt rozszerzenia woj. wileńskiego powitać z wielkim uznaniem.

Jest rzeczą ciekawą, czy, wbrew istnieniu pewnych faktów dokonanych — władze państwowe zdecydują się uczynić zadość temu skromnemu życzeniu ludności, czy też będą trwały na dotychczasowym stanowisku celowego zacierania tradycji historycznych za pomocą tworzenia nowych jednostek administracyjnych, będących jedynie polem doświadczalnym rozmaitych eksperymentów biurokratycznych.

Wer.

Bądźmy demokratami.

(W odpowiedzi p. Leonowi Wasilewskiemu).

Niema dwóch zdań, iż w obecnej chwili, a raczej mówiąc, w okresie powojennym demokracja przeżywa bardzo ciężki kryzys, który należy uważać jako bezpośrednie następstwo wielkiej wojny. Wskutek tego kryzysu demokracji, starzy konserwatyści — amatorzy zabaw we władzę i pewna część młodych neofitów, świeżo upieczonych wyznawców doktryny dyktatorskiej (teraz monarchizm, za wyjątkiem p. Cat'a w „Słowie” wileńskim, jakoś nie w modzie) rzucili się na demokrację, chcąc ją zgniebić do reszty. Nie mam zamiaru wykazywać zaślepienia i krótkowzroczności tych panów, bo są one widoczne dla każdego zdrowo i rozsądnie myślącego człowieka, pragnę jedynie zwrócić, chociaż w krótkich słowach uwagę obrońców demokracji polskiej, która w danej chwili jest bardzo poważnie zagrożoną, na pewną ich niekonsekwencję.

W szeregu obrońców demokracji stoi, jak widać z artykułu „Międzynarodowe zadanie demokracji”, zamieszczonego na łamach „Tygodnia” i p. Leon Wasilewski, znany autor „Kresów Wschodnich”. W powyższym artykule autor daje krótki przegląd ewolucji ruchu demokratycznego, który rozwijał się w wiekach XIV i XX. Dalej autor zaznacza, iż dokonane zmiany ustroju politycznego po wojnie, kiedy to powstał cały szereg państw na ruinach dawnych mocarstw, — nie zadowolniły wszystkich narodów. Jedne narody odzyskały lub utrzymały tylko częściową niepodległość (Litwa, Węgry) inne narody, jak Białoruś, Ukraina, Gruzja,

całkiem nie zdobyły wolności i nadal pozostają w niewoli. Otóż dlatego daje się zauważyć, twierdzi autor, dążność do rewizji traktatów powojennych. Kto do tego zmierza? Narody pokrzywdzone i ujarzmione. A kto o tem nie chce nawet słyszeć? Te narody, które czy to wskutek przewagi swoich sił, czy dzięki sprzyjającym okolicznościom nie tylko utrzymały po wojnie status *quo ante*, ale nawet rozszerzyły granice swoich państw ujarzmiając inne narody w całości, lub częściowo. W ten sposób wytworzyła się sytuacja, podobna do prochowni, która w każdej chwili gotowa wylecieć w powietrze.

A co potem? Czy znów wojna światowa, czy znów rzeź ludzka, znów szykowanie mięsa armatniego, znów nędza, choroby i głód? Oto pytanie, którego p. Wasilewski wyraźnie nie sformułował, a na które usiłuje dać odpowiedź, szukając środków zapobiegawczych, przeciw tej strasznej, krwawej zmorze, która ciąży nad nami. Jakie są środki zapobiegawcze, kto jest w sile przeciwstawić się temu niebezpieczeństwu? P. Wasilewski twierdzi: — demokracja.

Zadanie, jak widzimy, jest nie łatwe. Wyrównać krzywdy i przywrócić prawa narodom pokrzywdzonym i ujarzmionym, a jednocześnie zmusić do uszczuplenia granic państwowych narody zwycięskie i potężne — to jest zadanie tak trudne, tak skomplikowane, że tego może dokonać jedynie jakaś siła wyższa, żywiołowa, jakiś nowy kataklizm wojenny. Ale właśnie dążymy do tego, żeby wojny więcej już nie było, żeby wszelkie nieporozumienia i spory załatwiać drogą polubową. Te nieporozumienia zdaniem p. Wasilewskiego, mogą usunąć wspólnymi siłami demokracje poszczególnych narodów, połączone w jedną — międzynarodową demokrację. P. Wasilewski tak daleko sięga, że nawet wymienia sposoby łagodzenia napięcia stosunków. Jakie to sposoby? Przedewszystkiem — usunięcie szowinizmu i „całkowita wolność przesiedlania się, połączona ze swobodną wymianą ludności z obydwóch stron granicy dla zmniejszenia liczby mniejszości obconarodowych”...

Są to środki zbawienne, może nawet i wykonalne, ale ich, a zwłaszcza pierwszego p. Wasilewski, jak wnioskuję z jego artykułu, zastosować do swego narodu nie chce i w paru miejscach przemawia tonem publicysty z „Dziennika Wileńskiego”. A to już jest nie demokratyzm. Naprz. w rozdziale II mówi między innymi: „Litwini chcą zagarnąć nielitewskie Wilno”, a w rozdziale III mówiąc o szowinizmie i prześladowaniu mniejszości narodowych, przytacza jako przykład że „wystarczy tu wspomnieć o losach Niemców tyrolskich lub Słoweńców we Włoszech albo Polaków na Litwie”, a dalej dowodzi, że Gdańsk bez Polski musiałby zmarnieć.

Wymieniłem tu kilka zdań autora dla lepszej ilustracji, jak sz. autor rozważając rolę demokracji w obronie prawa i wolności, sam staje się niedemokratą. Przedewszystkiem dlatego, że skoro mowa o prześladowaniach Polaków na Litwie, lub o chęci Litwinów zagarnięcia nielitewskiego Wilna, to dlaczego sz. autor w myśl zasad demokratycznych nie pomyślał o tem, że w dzisiejszem państwie polskiem co trzeci człowiek nie jest Polakiem? I te mniejszości narodowe, jak np. Niemcy w Poznańskim i na Śląsku, Ukraińcy na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, Białorusini w Zachodniej Białorusi, Litwini w Wileńszczyźnie i w Suwalszczyźnie mieszkają zwartą masą i są pozbawione wielu elementarnych praw narodowych. Podam jako ilustrację z życia naszego, litew-

wskiego fakt następujący. W roku 1927, dn. 4—5 października władze polskie zamknęły jedyne Seminarjum Nauczycielskie Litewskie w Wilnie i 48 szkół ludowych ze względów politycznych. Seminarjum to dotychczas nie jest otwarte, a przez to samo nie mamy możliwości przygotowania nauczycieli ludowych dla kilkuset tysięcy ludności litewskiej, zamieszkałej w Polsce. Zamiast tego do czysto litewskich miejscowości są nadsyłani nauczyciele, nie umiejący *ani słowa* po litewsku.

Albo rzućmy okiem na dziedzinę życia kościelnego. Ileż jest parafij mieszanych, gdzie w kościele język litewski nie posiada prawa obywatelstwa i które obsługują księża Polacy, nie umiejący po litewsku, natomiast księża Litwini są przerzucani do parafij białoruskich

Dlaczego więc znawca stosunków narodowościowych p. Wasilewski nie zwrócił uwagi na nieznośny wprost stan narodowości nie polskich, zamieszkałych w Polsce? Bo, mojem zdaniem, zajmując stanowisko naprawdę demokratyczne i szerząc hasła demokratyzmu, trzeba zacząć od siebie. Prawdziwy demokratą musi być konsekwentny i mieć odwagę cywilną wytknięcia grzechów swym rodakom. Dlatego bądźmy szczerzy i mówmy otwarcie, że jeżeli demokracja ma coś do spełnienia, to w pierwszym rzędzie demokracja polska musi od słów przejść do czynów. I wówczas — kiedy demokracja polska zajmie wyraźne stanowisko i uzna chociaż w teorii, że mniejszościom narodowym w Polsce dzieje się krzywda, będzie miała prawo moralne głosić hasła demokracji. Ale dzisiaj jeszcze zawczasie. Demokracja polska w tym kierunku jeszcze nic nie zdziałała.

Mówiąc o demokracji i broniąc jej zasad i dążeń bądźmy przedewszystkiem sami demokratami.

Wilno, dn. 10.XI 1929 r.

Rafał Mackiewicz.

Przyp. Red. Artykuł powyższy zamieszczamy nie ze względu na jego myśl przewodnią, która niejednokrotnie była wypowiedziana na łamach naszego pisma w formie o wiele bardziej udatnej i motywowana w sposób bardziej przekonujący. Wywody młodego publicysty litewskiego nie były początkowo przeznaczone dla nas. Autor miał nadzieję, że zamieści je redakcja tego samego pisma, w którym ukazał się artykuł p. Wasilewskiego. Redakcja „Tygodnia” jednakże zwróciła p. Mackiewiczowi jego replikę, przyczem p. St. Thugutt, redaktor tego pisma wystosował doń list, uzasadniający odmowę, który zasługuje na to, by go przytoczyć w całości. Brzmi on jak następuje: „Szanowny Panie. Otrzymałem Pański artykuł, który przy niniejszem zwracam. Bardzo chętnie umieściłbym na prawach wolnej trybuny głos Litwina, który w wielu sprawach może mieć zdanie odmienne od naszego i przez dyskusję przyczynić się do wyjaśnienia sporu. Ale nie widzimy żadnej możliwości umieszczać artykułów, zawierających dane niezgodne z prawdą, a prócz tego łączących nietylko p. Wasilewskiego, ale całą demokrację polską. Tą drogą nie dojdziemy nigdy do porozumienia, które obu stronom tak jest potrzebne”.

Gdyby p. Thugutt nie uznał za możliwe udzielić głosu p. R. Mackiewiczowi ze względu na niedość wyczerpującą jego argumentację albo ze względu na braki stylowe i językowe artykułu, nie mielibyśmy nic do zarzucenia redakcji „Tygodnia”. Ale gdzie tu p. Thugutt się dopatrywał „lżenia” p. Wasilewskiego i demokracji polskiej?

Zarzuty p. Mackiewicza nie wykraczają poza ramy uwag krytycznych, które dają doskonałą sposobność do rzeczowego sprostowania, o ile redakcja uznaje ich bezpodstawność. Nie są one bynajmniej utrzymane w tonie aroganckim i nie zawierają żadnych wyrażen nieparlamentarnych.

Umyślnie podajemy artykuł p. Mackiewicza w całości i bez zmian zasadniczych (poprawiwszy tylko nieco język) w tym celu jedynie, aby wykazać, jak jest stroną i przeczuloną lewica polska, gdy chodzi o kwestje narodowościowe, w których nie ma ona czystego sumienia.

=====

Wolna Trybuna.

Przeobrażenia Idei Jagiellońskiej w ewolucjach XX wieku.

Zarzucono mi, że podnoszę i bronię ideę Jagiellońską, przestarzałą i „jednostronną”, której zresztą nigdzie nie widać na ziemiach naszych. Niezaprzeczając bynajmniej, że jej nie widać nigdzie ani w polityce ani w publicznym życiu obecnym, dozwolę sobie, korzystając z szerokich szranków, otwartych przez „Przeгляд Wileński”, wypowiedzieć, jak tę ideę pojmuję.

Są w dziejach wskazania, które jak gwiazdy stałe świecą na niebie przeszłości i krzepią oczy ludzkie, zmęczone widokiem powszechnych cierpień świata. Temi gwiazdami, prócz stałej, polarnej, jedności Wiary, która kiedyś rozbliśnie nad ludzkością — są idee łączenia się narodów w celach wieczystie dobrych i mądrych.

Do takich celów należą: *obrona istnienia i szerzenia cywilizacji.*

W tych celach połączyliśmy się niegdyś, my, cztery nierównomierne, ale jednym losem owładane narody: Litwa, Łotwa (Inflanty), Ruś i Polska — ta ostatnia najstarsza w oświacie i będąca przez to magnesem dla młodszej grupy.

Nazwaliśmy ją w historii i w ogólnym poczuciu ideą Jagiellońską, dla rodu, który nas łączył, który, choć po ludzku nie bez wad, szanowany był powszechnie wówczas w świecie europejskim — w swym spokojnym, władcym majestacie — i do końca swego istnienia wspólne nam cele — obrony i cywilizacji — jak zdołał — strzegł, bronił i przeprowadzał.

Już wtedy z obu stron naszych krajów jednym losem powiązanych, rosły dwa kolosy, zagrażające naszemu istnieniu. I wtedy, w samym początku swych narodzin, idea Jagiellońska dała nam, zagrożonym, Grünwald, a po 200 latach potęgi, ostatnia Jagiellonka oglądała zwyciężkie pułki swego małżonka, wracające z pod Wielkich Łuk i Pskowa.

Potem... wiemy co nastąpiło potem.

„Errare humanum est!” Upoiła się warstwa władająca bogactwem i potęgą, indywidualizm jednostki rozparł się zuchwale nad wszelką miarę, anarchja objęła pierwiej umysły zanim owładła krajem — i staliśmy się pastwą sąsiednich kolosów, które nie darowały nawet niewinnemu ludowi naszych ziem. W największym zaborze krajów naszych, przyznanie ludowi praw człowieka nastąpiło o kilka pokoleń niżej, niżli je chciało dać w łonie własnym, pokutujące, skruszone i rozbite państwo.

Wreszcie zaspokojoną została sprawiedliwość.

Odpokutowaliśmy; a zbrodnie sąsiednich kolosów zgotowały im upadek. Olbrzymia wojna i własne nasze szalone wysiłki wydobyły nas z przepaści.

Ale każdy z połączonych narodów naszych, wolność całkowitą lub częściową *wywalczył sobie sam o własnych siłach.* I w tem jest ogromna z dawnymi czasami różnica. Polska, Litwa, Łotwa, Ukraina powstały zbrojnie i wcieliły po części swe marzenia wolności we własnych narodowych sztandarach.

Zczezła państwowość Jagiellońska. Jak po trzęsieniu ziemi teren państwowy rozpadł się na osobne ogniska, a ponad przepaściami i zdradniami szparami, prócz przyczółka naddziwińskiego, my wszyscy razem, dotąd, nie zbudowaliśmy nawet tymczasowych mostów!

Tkwi jednak w tej dawnej całości jeśli jednak nie poglą, to przemożne przecucie — że *tylko razem, w połączeniu* — obronimy naszą wolność i ziemię rodzoną.

Idea Jagiellońska z państwowej, przeradza się w perspektywie czasów — w *Ideę Przymierzy.* Przymierzy wolnych narodów, i w miarę ich rozwoju — o państwach własnych lub autonomjach.

Każdemu z narodów naszych ideał wolności świeci w nierównomiernej oddali, a droga do niego przez mroki, zawały, trudy, stany przejścia. Stanem przejścia, w mniemaniu mojem, jest dla naszych ziem dobroczynna idea krajoła.

Mimo różnic w pojęciach o przyszłości, łączność jednak *w celach obrony* a stąd *w polityce zewnętrznej*, łączność powstała z historii, jest dla narodów naszych tak niezbędna, że dziś upragnionem jest wliczenie do niej i zimnej, rozważnej Finlandji i Rumunji, budującej się pod gorącym niebem, by od Oceanu Lodowatego po brzegi Euksynu łańcuch splecionych rąk zbrojnych bronił skutecznie ojczyzny nasze i cywilizację Zachodu, od Eurazji i zaborczych mas Thora.

Lecz tak przekształcona i uzupełniona idea Jagiellońska, zamieniona w ideę Przymierzy — potrzebuje w podstawach swoich głębokiego wzajemnego zrozumienia się interesowanych, tak narodów jak klas, warstw społecznych. I tu widać tę przerażającą rozbieżność zdań i kierunków, rozbieżność, która długo jeszcze nas nękać będzie, narażając przyszłość wszystkich, marnując zdolności i siły!

Wbrew tradycji wiekowej i wskazaniom przyszłości, Polska — można w wielkie terytorja, powagę i siłę, niszczy świadomie indywidualności narodów z nią niegdyś zbratanych (zamykanie ich szkół, odbieranie praw językowych nawet w kościele, przemilczanie prawdziwej historii). Polityka ta, w celach asymilacyjnych, niszczy specjalne przymioty właściwe naturze tych ludów, *przymioty etniczne, których brakuje Polakom,* i jest tylko taką robotą, jak kruszenie dobroczynnego betonu w tamie morskiej.

Litwa niepodległa, dziś maleńkie, choć pełne zdolności państwko, w swem młodzieńcem ludowem odrodzeniu pamięta jak ogromne państwowe ziemie swoje, obronione krwią litewską i rusińską, dała niegdyś Polsce, wiele mniejszej od niej na początku epoki Jagiellonów; z trudnością broni się od złud megalomanji, lecz wnosić należy, że nigdy nie wyrzeczce się odwiecznej stolicy, choćby miała dążyć do niej pokoleniami. Dziś, zraniona w poczuciach przyrodzonych i widząc udrękę pierwiastku swego narodowego w Wileńszczyźnie, szuka pomocy i poparcia w rozwoju swoim tam, gdzie tylko może spotkać wyzysk i zdradę.

Białoruś, godna stokroć lepszego losu, niżli go ma, cierpi od przymusowej asymilacji, szarpie się w operacji wynaradawiania z tej czy z owej strony okrutnej dla niej granicy. Wnosić należy, że tę próbę ognia przetrzyma, ale siły swoje przyszłe da tylko tym, którzy jej odrodzenie narodowe uszanują, w jej rozwoju narodowym mądrze pomogą.

Ukraina wreszcie, która chce mieć dwie stolice, Kijów i Lwów, niewiadomo kiedy dojdzie do zrozumienia, że rodzimy Kijów swój, pokryty żelazną ręką Moskwy, przedewszystkiem z poparciem Polski oswojodzić może i wolność jego utrzymać, we Lwowie zaś, na gruncie etnicznie mieszanym, ma słuszną prawo do rozwoju narodowego, w szrankach równych współobywateli.

Rozdzwięków, niezrozumień i grubej niewiedzy, krzywd bolesnych, fałszów tolerowanych, pełna jest jeszcze wielka, wspólna niegdyś ziemia nasza!

Jeśli stan ten jest stanem przejścia, jak ogólnie chcemy żywić nadzieję, wszystkie jednostki krajów naszych, światłe i dobrej woli winny się wysilać aby go skrócić. Obowiązek ten w pierwszym rzędzie ciąży na kierownikach polityki, i byłoby w tym najpotężniejsi, gdyby nie byli zapatrzeni w *złudę sztucznej, jednonarodowej unifikacji*.

Łączność państwowa Jagiellońska wstrzymała niegdyś Azję na granicach Dżwiny i Dniepru, Islam wyrzuciła ze środka Europy. Jeśli w XX wieku przetrzeźwi się ona w zbawczą ideę naszych wolnych, łącznych Przymierzy, opartych na wzajemnym poszanowaniu narodowym, postawimy Eurazji przegrodę naszych patriotyzmów, wszelkim mniejszościom damy należne im prawa — i wtedy dopiero, *bez ironji*, będziemy mogli rzec, żeśmy „wolni z wolnymi i równi z równymi”.

Dziś, wspaniała teza ta jest *pustym dźwiękiem*.
Dziś, grzęźniemy w antyteziel

Futurus.

Z mego notatnika.

Przeczulona wrażliwość.

Wspomnienia pierwszego rektora wskrzeszonego uniwersytetu wileńskiego prof. Michała Siedleckiego wywołują raz po raz sprostowania i wyjaśnienia ze strony tych osób, o których jest tam mowa. Z kategorięcznym zaprzeczeniem spotkał się między innymi poniższy ustęp ze „Wspomnień” (str. 91). „Podczas swej działalności w Wilnie starałem się trochę zbliżyć i zaznajomić ze społeczeństwem żydowskim. Na uroczystości uniwersyteckie zapraszałem przedstawicieli społeczeństwa żydowskiego, zwłaszcza rabinów, którzy na te uroczystości zawsze przychodzili. W drugim roku mego urzędowania podjąłem nawet próbę bliższego zapoznania się z przedstawicielami społeczeństwa żydowskiego i pod przewodnictwem rabina Rubinsteina, obecnie senatora Rzplitej, odwiedziłem bibliotekę żydowską przy starej synagodze, oraz Muzeum sztuki żydowskiej. Podczas zwiedzania Muzeum przeżyłem jednak pewne, dość niespodziewane wzruszenie. W pierwszej sali Muzeum znajdował się odlew jakiegoś biustu, który był cały osłonięty tkaniną. Chciałem tę tkaninę podnieść, jednakowoż oprowadzający mnie przeszkodzili temu, mówiąc, że to jakaś zepsuta rzeźba, którą naumyślnie przykryto, żeby nie raziła. Przechodząc z boku koło tej rzeźby już na wychodnym z Muzeum, zobaczy-

łem jednak, co się pod tkaniną mieści. Był to mianowicie biust, roboty Neumana, ucznia wydziału sztuk pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego i dość zdolnego młodego rzeźbiarza, przedstawiający Trockiego. Poznałem ten biust z tego powodu, że taki sam odlew znaleźliśmy w Uniwersytecie po wypędzeniu bolszewików z Wilna. Przyznam się, że po tem odkryciu nabrałem nieufności do prób porozumienia ze społeczeństwem żydowskim”.

Jak się okazuje jednak, zupełnie niepotrzebnie doznał wówczas p. rektor Siedlecki „pewnego wzruszenia”. Zarówno w prasie żydowskiej, jak w polskiej ukazały się wyjaśnienia rabina Rubinsteina oraz dr. A. Wirszubskiego, który w owym czasie był kierownikiem Muzeum, prostujące twierdzenie prof. Siedleckiego. Rabin Rubinsztejn oprowadzał gościa jedynie po bibliotecę Straszuna, pokazując mu stare druki hebrajskie. W lokalu biblioteki żadnego biustu Trockiego nie było, co jest zupełnie naturalnem, gdyż Trocki nie balił się do przyjaciół literatury hebrajskiej, zwłaszcza rabinicznej. Muzeum zaś prof. Siedlecki zwiedził w towarzystwie dr. A. Wirszubskiego. Otóż ten ostatni zapewnia, że odlew gipsowy, który obudził taką ciekawość w p. rektorze nie był wcale roboty Neumana, lecz artysty Lejbowskiego i nie przedstawiał popiersia Trockiego, lecz biust znanego pisarza żydowskiego Pereca. Rzeźba zaś była przykryta tkaniną nie dlatego, by chciano ukryć ją, jako obiekt nieprawomyślny, lecz pro prostu dlatego, że nos w odlewie był odłamany, co szpeciło całe to dzieło.

Niezmiernie jest charakterystyczna ta, wykazana przez prof. Siedleckiego podejrzliwość i dręcząca go ciekawość, która kazała mu podpatrywać to właśnie, czego gospodarze nie chcieli mu pokazać.

A jeszcze bardziej oryginalne jest przyznanie się p. rektora, że odkrycie to wzbudziło w nim nieufność do prób porozumienia ze społeczeństwem żydowskim. Cóżby było w tem nadzwyczajnego, gdyby nawet spostrzeżenie prof. Siedleckiego nie było urojone i rzeczywiście w muzeum stało popiersie Trockiego? Czyż nie może być mowy o porozumieniu polsko-niemieckim dlatego tylko, że w wielu muzeach niemieckich znajdują się popiersia Bismarka? Albo o polsko-rosyjskim dlatego, że w jakimś muzeum rosyjskim znalazłoby się popiersie Murawjewa? Nawet w T-wie Przyjaciół Nauk w Wilnie przez czas pewien wisiał duży portret olejny Trockiego...

Bardzo jest wrażliwą i małostkową naturą prof. Siedleckiego, jeżeli tego rodzaju drobiazgi wywołują w nim wzruszenie i zniechęcenie. A w dodatku nie przystoi mężowi nauki, zwłaszcza przyrodnikowi opierać swych wniosków na mylnych i powierzchownych spostrzeżeniach.

Śliski grunt.

Polemizując z wileńskim „Tog’iem”, który ironizuje na temat wspólnych wystąpień P. P. S. i N. D. w obronie swobód konstytucyjnych, „Dziennik Wil.” pisze: „Żydowski „Tog” zapomina, jaka zasadnicza różnica zachodzi pomiędzy mniejszościami narodowymi a stronnictwami polskimi. Mniejszości — nie twierdzimy, że wszystkie i zawsze — bardzo często występują jako czynnik antypaństwowy i w tym wypadku najostrzejsze represje są nietylko dopuszczalne, ale są wskazane i konieczne. Inaczej stronnictwa polskie — te mogą być w opozycji przeciwko takiemu lub innemu rządowi — to jest prawem i przywilejem każdego wolnego obywatela. Nigdy jednak

Polak nie może być wrogiem własnego państwa, tak samo jak gospodarz nie może być własnym swym wrogiem we własnym domu”.

Organ skrajnego wstecnictwa i obskurantyzmu jest głęboko przekonany, że wygłosił niezmiernie mądrą i trafną uwagę. W rzeczywistości jednakże powyższa teza naszych domorosłych statystów z zakrytą przy kościele po Dominikańskim jest tak samo płytka i bezkrytyczna, jak cała ideologia wszechpolska.

Pomijając już bezpodstawność zapatrywania, że Polacy są gospodarzami w państwie polskim, gdy innym narodowościom przypada w takim razie rola parobków, czyż można się zgodzić z twierdzeniem, że gospodarz nie może być własnym swym wrogiem we własnym domu? Ileż to znamy wypadków, gdy gospodarz doprowadza przez głupotę, lekkomyślność lub nieumiejętność własny majątek do ruiny? gdy przez swój upór lub ograniczoność zatruwa życie w domu sobie i rodzinie? A czyż kronika kryminalna nie notuje takich wypadków, gdy właściciel w szale i uniesieniu podpala swą własną zagrodę albo niszczy swe nieruchomości?

W odniesieniu do państwa widzimy nieraz to samo zjawisko. Czyż emigracja francuska za czasów wielkiej rewolucji nie spiskowała na szkodę swego państwa z najzaciętszymi jego wrogami? Czy nie postępuje w podobny sposób dziś również emigracja rosyjska i do pewnego stopnia litewska? Bardzo to pięknie brzmi, że „nigdy Polak nie może być wrogiem własnego państwa”, ale historia mówi co innego. Azali targowiczanie nie byli Polakami, azali nie byli Polakami ci politycy, którzy podczas wojny z bolszewikami w r. 1920 agitowali przeciwko naczelnemu dowództwu i podrywali autorytet Naczelnika Państwa? Czy nie są wreszcie Polakami Marchlewski, Dąbal, Sochacki i ich towarzysze, którzy z nienawiści do ustroju burżuazyjnego Polski gotowi są wydać ją na łup czerwonego imperjalizmu Moskwy?

Wszędzie tam, gdzie jest zachwiany ustrój konstytucyjno-demokratyczny, — a mało gdzie trwa on dziś niewzruszony — trudno jest ściśle rozgraniczyć pojęcia rządu i państwa. Walka bezwzględna z rządem, bardzo często jednocześnie godzi w interesy państwa.

I jak zresztą określić, na czym polega stanowisko antypaństwowe? Każdy może rozumieć interes państwa po swojemu. Nie mówiąc już o światopoglądzie komunistycznym, który ujmuje zadania i istotę państwowości w sposób całkowicie odrębny i swoisty, weźmy chociażby faszystów i zwolenników ustroju parlamentarnego, centralistów i unitarystów z jednej strony, a federalistów — z drugiej. Czyż nie zachodzą w pojęciach ich o dobru państwa tak głębokie różnice, że co jedni będą uważali za zbawienne dla interesów państwowych, to drudzy właśnie za największą dla nich szkodę, za zbrodnię stanu nieraz?

W pewnych wypadkach nawet stanowisko zdecydowanie negatywne względem istnienia własnego państwa może uchodzić za objaw patriotyzmu i dowód rozumu politycznego. Przykład tego widzimy w obecnej Austrii, gdzie zwolennicy „Anschluss'u” rekrutują się z najbardziej uświadomionych narodowo żywiół. A czyż innym było stanowisko endecji w r. 1916, gdy zwalczała Radę Regencyjną i dążenia niepodległościowców, wysuwając hasło zjednoczenia ziem polskich pod berłem carów rosyjskich?

Śliski jest niezmiernie grunt zapatrywań politycznych, gdy się tylko zejdzie z jedynie pewnej po-

zycji litery prawa, gdy dla jakichkolwiek względów poświęci się zasadę *pereat mundus fiat justitia*. Prawdziwa zaś *justitia* nie uznaje różnicy między narodowością panującą a mniejszościami narodowymi.

Licz.

Wspólny front narodowościowo-terytorjalny

D. 27 listopada odbyła się narada przedstawicieli szeregu ugrupowań białoruskich, litewskich i ukraińskich celem utworzenia wspólnego frontu. Zebraniu przewodniczył sen. Horbaczewski (Ukraińiec), zastępcą jego był p. K. Staszys (Litwin) oraz obowiązki sekretarza pełnił poseł Karuzo (Białorusin). Referat polityczny o sytuacji wygłosił dr. D. Lewicki, prezes klubu ukraińskiego.

W wyniku całodziennych narad zjazd powziął następującą rezolucję:

„Ciężkie położenie, wspólne cele, jakoteż tradycja wielowiekowego współżycia narodów ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego były nakazem dla wszystkich grup politycznych w Polsce, które stoją na stanowisku narodowym, a mianowicie:

Od Ukraińców: dla ukraińskiego Zjednoczenia Narodowego (UNDO), dla ukraińskiej partji Socjalistyczno Radykalnej (USRP), dla ukraińskiej partji Socjalno Demokratycznej (USDP) i dla ukraińskiego Sjechańskiego Sojuza;

Od Białorusinów: dla Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji, dla białoruskiego Sielanskogo Sajuza, i dla białoruskiego Prawosławnego Zjednoczenia;

Od Litwinów: dla Litewskiego Komitetu Narodowego w Wilnie, który jednoczy w sobie wszystkie litewskie grupy narodowe, aby zejść się na wspólnej konferencji”.

Po wszechstronnem omówieniu położenia wymienionych narodów w granicach państwa polskiego konferencja stwierdza:

„W obecnej chwili, między innymi w związku z zamierzoną zmianą Konstytucji polskiej istnieje dążenie do zupełnego ograniczenia praw tych narodów”.

Wobec tego konferencja uchwała:

„Rozpoczęcie ściślejszej współpracy w nieustannej walce o prawa tych narodów;

Powołanie do życia stałego komitetu porozumiewawczego”.

*

„Wiadomości Ukraińskie” (codzienny biuletyn prasowy) nazajutrz po zjeździe ogłosiły następujący komunikat:

„Zawarte na zjeździe w Warszawie porozumienie trzech mniejszości narodowych w Polsce, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów, uczestnicy jego oceniają bardzo poważnie. Zwracają uwagę, że błędem byłoby mniemanie, jakoby porozumienie to nastąpiło wyłącznie pod wpływem obecnego konfliktu ustrojowego i jedynym celem swym miało mieć przeciwstawienie się ewentualnemu ograniczeniu zasady demokratycznej. Dążność do utrzymywania stałego kontaktu organizacyjnego i taktycznie politycznego istniała — informują nas dalej — oddawna. Obecne porozumienie ma więc sprzyjać — oddawna. Obecne porozumienie ma więc sprzyjać w pierwszej mierze ogólnemu zbliżeniu wchodzących w grę narodowości

pod względem kulturalnym i gospodarczym, ma sprzyjać bliższemu poznaniu się, no i oczywiście ustaleniu wspólnych wytycznych do zajmowania stanowiska wobec wszystkich aktualnych kwestyj politycznych o szerszym znaczeniu. Zawarte porozumienie ma przede wszystkim znaczenie dla każdej odrębnej narodowości, jako konsolidacja jej sił wewnętrznych. Pod tym względem spotykają się np. na wspólnej platformie 4 stronnictwa ukraińskie, które w ostatnich wyborach szły pod dwiema oddzielnymi i zawzięcie się zwalczającymi listami (UNDO i Selsojuz należały do Bloku Mniejszościowego, Nr. 18, radykali zaś i socjaliści wystąpili pod samodzielną listą Nr. 22). Nie naruszając w niczym samodzielności poszczególnych stronnictw politycznych, oraz ich rozwoju, obecne porozumienie bezwarunkowo musi wpłynąć na złagodzenie form walki konkurencyjnej, a więc na ton polemiki prasowej, charakter wieców, działalność wybitniejszych przedstawicieli danych stronnictw na prowincji i t. d.

Interesujące są pobudki, które miały spowodować nieprzejednane dotychczas stronnictwa do zajęcia bardziej ugodowego wobec siebie stanowiska. Miał je do tego kroku spowodować, twierdzą nasi informatorzy, nacisk z dwóch stron, polskiej i rosyjskiej. Zaostrzony rzekomo stosunek władz polskich do Ukraińców ujawnia się według zdania tych ostatnich, w trzech kierunkach: w postępowaniu władz administracyjnych, w popieraniu przez czynniki rządowe obozu staroruskiego i w tworzeniu podległych sobie materialnie grup ugodowych (to ostatnie odnosi się przede wszystkim do Wołynia i grupy „Ukraińskiej Nywy”). Co się tyczy strony rosyjskiej, to ukraińskie stronnictwa narodowe widzą się zmuszone do konsolidacji i ze względu na wzmożoną aktywność komunistów i t. zw. radzieckich (filosowieckich) ugrupowań t. j. Selrobu i Ukraińskiej Partji Pracy, z drugiej zaś strony ze względu na wzmożoną aktywność obydwu grup staroruskich. Z 4-ch stronnictw ukraińskich, które brały udział w zjeździe, bezwątpienia najliczniejszym i najpoważniejszym pod względem wpływów i wartości organizacyjnej jest UNDO, po niem zaś radykali ukraińscy. Socjalni demokraci ukraińscy nie przedstawiają siły poważniejszej, posiadają jednak wybitne jednostki o ogólnie znanym i szanowanym imieniu i bądź co bądź poważną firmę stronnictwa, które niewątpliwie może odegrać jeszcze wielką rolę w kształtowaniu się ukraińskiego życia politycznego, przede wszystkim w walce z wpływami komunistycznymi wśród robotników ukraińskich, w uświadamianiu narodowym robotników i w rzecznictwie interesów ukraińskich w socjalistycznej międzynarodówce. Najstabilniej przedstawia się Selański Sojuz: stronnictwo posła Wasyńczuka.

Podobne duże znaczenie konsolidacyjne posiada porozumienie dla 3-ch stronnictw białoruskich, które obecnie będą posiadały większy autorytet moralny w walce ze swoimi przeciwnikami o tendencjach filosowieckich oraz zwolennikami współpracy z rządem. Litwini, którzy współpracowali z innymi mniejszościami w Polsce i przed kilka laty we wspólnej redakcji pisma „Natio“ w Warszawie, należeli również początkowo do wyborczego Bloku Mniejszościowego, lecz bezpośrednio przed wyborami wycofali się zeń i wogóle w wyborach udziału nie wzięli. Obecnie wskutek zawartego porozumienia nawiązują oni znów ściślejszy kontakt z innymi mniejszościami w Polsce.

Stworzony stały wspólny Komitet Porozumiewawczy składać się ma po jednym przedstawicielu z każdej grupy względnie stronnictwa t. j. łącznie z 8 osób. Oczywiście, że od inicjatywy i ruchliwości Komitetu tego zależeć będzie realny wynik zawartego porozumienia”.

*

Prasa polska na ogół potraktowała zjazd z pewną nonszalancją. Główne organy sanacyjne pominęły fakt ten przeważnie milczeniem, pisma opozycyjne zaś podkreśliły go z nieskrywanym zadowoleniem, jako dowód bankructwa polityki rządowej w stosunku do mniejszości narodowych.

Powszechną uwagę zwróciła nieobecność na zjeździe przedstawicieli Niemców i Żydów, którzy taką czynną rolę odegrali w stworzeniu bloku mniejszości narodowych przed wyborami do poprzedniego Sejmu. Pozostaje to podobno w związku ze zwrotem w usposobieniu polityków niemieckich i żydowskich, którzy nie chcą zwalczać rządów Piłsudskiego, obawiając się zwycięstwa żywiołów skrajnie nacjonalistycznych. Doświadczenie z osiemnastką wykazało zresztą, że zjednoczenie na wspólnej platformie tak różnych elementów chyba celu i nie daje trwałych rezultatów. Doraźny zysk — zdobycie większej ilości mandatów — nie może zrównoważyć braku więzi ideowej, która jedynie może zapewnić na dłuższą metę moc i zwartość blokowi.

cz.

Bibliografia.

Jaworski Iwo. *Zarys dziejów Wilna*. Wydawnictwo Magistratu m. Wilna. 1929.

Niezależnie od „Biblioteczki Wileńskiej”, której dotąd wyszły trzy tomiki, magistrat m. Wilna wydał własnym nakładem broszurę pod powyższym tytułem pióra prof. I. Jaworskiego.

Profesor Iwo Jaworski nie jest historykiem z zawodu, trudno więc zrozumieć, czemu właśnie do prawnika zwrócono się o napisanie zarysu historycznego. Niemniej wybór okazał się bardzo szczęśliwy. Autor potrafił połączyć gruntowną znajomość przedmiotu z wyjątkowym obiektywizmem i na trzydziestu stronach dał treściwy i przejrzysty obraz rozwoju miasta od chwili jego założenia aż do ostatnich czasów.

Inna rzecz, że nie na wszystkie twierdzenia prof. Jaworskiego można się pisać bez zastrzeżeń. Pogląd, że Wilno było za czasów Gedymina położone mniej więcej na granicy obszarów etnicznych litewskiego i ruskiego nie wydaje się nam słuszny. Obszar etniczny litewski musiał w owej epoce sięgać o wiele dalej na południe. Świadczą o tem nazwy geograficzne osiedli ludzkich, rzek, jezior i t. p., które w zruszczonej lub spolszczonej formie przetrwały aż do dnia dzisiejszego. Nie jest również zgodnym z rzeczywistością twierdzenie, że konflikt polsko litewski powstał dzięki Niemcom. Datuje się on od czasów o wiele wcześniejszych i, jeśli chodzi o kwestję Wilna, to za moment decydujący należy uważać dzień 4 grudnia 1905, w którym nastąpiło otwarcie t. zw. „Sejmu Wileńskiego”, a właściwie zjazdu delegatów litewskich z całego kraju. Na tym zjeździe zapadła uchwała, domagająca się autonomji Litwy z sejmem w Wilnie, która wywołała protesty ze strony przedstawicieli społeczeństwa polskiego.

Broszura prof. Jaworskiego, mimo, że jest napisana przystępnie, nie może być uważana za popularną w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nie jest ona przeznaczona dla mało wykształconych czytelników, gdyż wymaga pewnego przygotowania historycznego. A właśnie odczuwa się potrzeba wydawnictwa naprawdę popularnego, któreby się przyczyniło do rozpowszechnienia znajomości dziejów rodzinnego grodu wśród szerokich warstw ludności wileńskiej. Oczywiście ścisła i niezmiernie skrupulatna bezstronność byłaby tu *conditio sine qua non*.

Kłós Juljusz, prof. Wilno. Przewodnik krajoznawczy. Wydanie drugie, całkowicie przerobione i uzupełnione. Wydawnictwo Oddziału Wil. Polsk. T-wa Krajoznawczego — Touring-Klubu. Wilno. 1929.

Prof. Kłós również nie jest historykiem, ale, o ile prof. Jaworski potrafił utrzymać się w granicach faktów, stwierdzonych przez naukę historyczną, o tyle prof. Kłós zachował się wobec nich z całą artystyczną, a niepozabawioną jaskrawej tendencji dezinwolującą. Popuścił też szeroko wodze swej fantazji, utrzymując w przedmowie, że „zasadniczy pierwiastek ducha polskiego, źródło wiekuiste czynów Grunwaldu i odsieczy wiedeńskiej, Konstytucji 3-go Maja i „cudu nad Wisłą” znalazł najpełniejsze swe wcielenie w charakterze Wilna...” Trzeba posiadać bardzo bujną imaginację, by szukać i znaleźć nad Wilją źródła „cudu nad Wisłą”!

Wypadłoby napisać całe dzieło, by wykazać wszystkie błędy, nieścisłości i dowolne hipotezy, zawarte w przewodniku prof. Kłosa. Szereg ich wytknęliśmy w recenzji o pierwszym wydaniu. Niemal wszystkie pozostały nietknięte i w drugim wydaniu.

Wystarczy zacytować takie zdanie, jak to, że „w tym to okresie (za panowania Mendoga) Wileńszczyzna (!) zostaje przyłączona do Litwy...” albo, że „prawdopodobnie ludność pierwotna Wileńszczyzny składała się z plemion pro-fińskich (?) i ruskich które wchłonęły w siebie w ciągu XIII i XIV w. liczne rzesze ludu polskiego”, by zdać sobie sprawę z wartości wywodów historycznych prof. Kłosa. Dziwić się należy, że żaden z jego kolegów profesorów historii nie zwrócił mu uwagi na tak rażące dowody ignorancji i nie zaproponował mu odbycia chociażby krótkich ćwiczeń seminaryjnych przed przystąpieniem do drugiego wydania. O ile strona naukowa na całej przestrzeni „zarysu dziejów miasta”, zajmującego sporą część przewodnika pozostaje niżej wszelkiej krytyki, o tyle tendencja polityczna jest w nim bez zarzutu. Zarys historii Wilna może pod tym względem konkurować o palmę pierwszeństwa z najbardziej demagogicznymi utworami agitacyjnymi, rozpowszechnianymi swego czasu przez „Straż Kresową” i t. p. organizacje.

Spostrzeżeń i uwag prof. Kłosa w dziedzinie historii sztuki, w pierwszym rzędzie architektury zabytków wileńskich nie podejmujemy się krytykować, gdyż wymaga to fachowej kompetencji. Jednakże, gdy się zestawia twierdzenia prof. Kłosa, który całą samodzielną twórczość artystyczną na ziemiach litewsko-białoruskich wyprowadza z Krakowa z badaniami prof. Szczakacichina, który w swej niedawno wydanej „Historji sztuki białoruskiej” szczegółowo uzasadnia istnienie odrębnego typu budownictwa zarówno gotyckiego, jak renesansowego w W. Ks. Litewskim — to porównanie nie wypada na korzyść autora przewodnika po Wilnie. I tu tendencja daje wszędzie znać o sobie.

Najsmutniejszą zaś rzeczą jest, że innego współ-

czesnego przewodnika po Wilnie nie mamy, a przeto przyjezdni z konieczności muszą się posługiwać wydawnictwem prof. Kłosa i dzięki temu nabierają fałszywego wyobrażenia o naszym mieście, a zwłaszcza o jego przeszłości.

a.

KRONIKA.

Przyczynek do specyficznego języka urzędowego. Nie tak dawno na szpaltach naszego pisma zamieściliśmy artykuł p. t. „Specyficzny język”, w którym autor, mówiąc o rozmaitych terminach, używanych przez obecną biurokrację polską, zatrzymał się dłużej nad wyrazem „spowodować”. Wyraz ten, — jak utrzymywał autor — nabrał odrębnego znaczenia w języku urzędowym. Używany jest on między innymi w tych wypadkach, kiedy władze wyższe życzą sobie urządzić zbiórki na cel jakiegoś funduszu, pragną, aby ludność uczciła jakiś dzień uroczystością i t. p. Wtedy władza zwraca się do podległych organów i proponuje im *spowodować dobrowolną* zbiórki lub uroczystość.

Autor pisząc o tej specjalnej gwarze nie przytoczył wówczas żadnych dokumentów na poparcie swych twierdzeń. Obecnie możemy uzupełnić jego wywody autentycznym tekstem pisma urzędowego, gdzie termin „spowodować” znalazł w całej pełni takie właśnie zastosowanie.

Trafił nam mianowicie do rąk okólnik Pocztowego Związku P. W. i W. F. (Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego), popieranego jak wiadomo, przez najwyższe czynniki miarodajne. Brzmi ten okólnik wystosowany do Naczelników Urzędów Pocztowych Dyr. Wil., jak następuje: „W związku przesyłamy . . . zaproszeń i tyleż gwoździ do sztandaru z uprzejmą prośbą o łaskawe doręczenie personelowi podległego Panu Naczelnikowi Urzędu oraz *spowodowanie* swym autorytetem i *dopilnowanie* złożenia przez tenże personel *dobrowolnych ofiar* na ufundowanie sztandaru”. Niezły dokument nieprawdaż? Ostatecznie można zrozumieć życzenie Związku, aby naczelnik urzędu wywarł wpływ (ściślej mówiąc — nacisk) na podwładnych, by ci urządzili między sobą składkę na sztandar, ale jak można *dopilnować* składania ofiar *dobrowolnych* — to już jest tajemnicą biurokratyczną.

Niepotrzebne swary. W związku z 400-ną rocznicą ogłoszenia pierwszego Statutu Litewskiego grono działaczy białoruskich z A. Luckiewiczem i posem J. Stankiewiczem na czele zorganizowało obchód jubileuszowy, na którym dwaj wyżej wymienieni panowie oraz p. A. Zeniuk wygłosili referaty o Statucie Litewskim pod względem historycznym, prawnym i językowym, wychodząc z założenia, że jest to pomnik prawodawstwa *białoruskiego* i podnosząc znaczenie kultury białoruskiej w naszym kraju w XVI w. Tego rodzaju ekskluzywizm, rzecz naturalna, dotknął społeczeństwo litewskie, co znalazło swój odzwierciedlenie na szpaltach „Wiln. Rytojus”, gdzie ukazał się artykuł, ostro krytykujący poglądy prelegentów białoruskich i przypisujący wyłączną zasługę wydania Statutu Litewskiego — Litwinom.

I jedna i druga strona nie mają racji. Jak W. Ks. Litewskie było państwem, złożonym z dwóch zasadniczych pierwiastków etnicznych: litewskiego i białoruskiego, tak też i prawodawstwo jego musiało być wiernym odbiciem symbiozy tych dwóch narodów. Statut Litewski ujął w formę artykułów prawo zwyczajowe zarówno litewskie, jak białoruskie. Językiem państwowym był wprawdzie język białoruski, lecz dynastją była litewska i czynnikiem państwowotwórczym byli Litwini. Statut Litewski nie może więc uchodzić za zabytek twórczości narodowej ani litewskiej ani białoruskiej, lecz jest pomnikiem ustawodawstwa W. Ks. Litewskiego i cenić się nim może każdy, komu są drogie tradycje tego potężnego niegdys państwa.

Domysły. W mowie swej, wygłoszonej w Wilnie 28 listopada minister W. R. i O. P. p. Sł. Czerwiński, mówiąc o różnicy między stanowiskiem nacjonalistycznym a państwowym w wychowaniu młodzieży parokrotnie zaznaczył, że z Niemców i Ukraińców nie można zrobić Polaków, natomiast można ich wychować na lojalnych obywateli państwa polskiego. Nie jednego uderzyło, że p. minister, mówiąc na temat powyższy w Wilnie, gdzie niema ani Ukraińców, ani Niemców, podkreślił stosunek władz państwowych do tych właśnie mniejszości narodowych, pominął zaś milczeniem Litwinów i Białorusinów, o których przecież wypadało wspomnieć w stolicy ziem litewsko-białoruskich. Niektórzy wytłumaczyli sobie to pominięcie w ten sposób, że p. minister o Litwinach i Białorusinach jest innego zdania, niż o Niemcach i Ukraińcach, a nawet Żydach, niektórzy zaś dopatryli się w niem tylko zręczności dyplomatycznej, która kazała pamiętać p. ministrowi o przysłowiu, że w domu powieszczono nie mówi się o sznurze...